Przygotuj się na kagańce: nadchodząca wojna z tak zwaną mową nienawiści



„Kto chce obalić wolność narodu, musi zacząć od ujarzmienia wolności słowa" – Benjamin Franklin

Strzeż się tych, którzy chcą monitorować, ograniczać, katalogować i cenzurować mowę.

Miej się na baczności zwłaszcza wtedy, gdy podane powody ograniczania twoich wolności kończą się rozszerzeniem uprawnień rządu.

W związku z masową strzelaniną w Buffalo w stanie Nowy Jork, której dokonał 18-latek uzbrojony w wojskowy sprzęt, rzekomo motywowaną obawą, że biała rasa jest zagrożona, pojawiły się ponowione wezwania do monitorowania mediów społecznościowych. Cenzura oznaczonych treści, które mogą być odebrane jako niebezpieczne lub szerzące nienawiść, oraz ograniczenia dotyczące wolności słowa, zwłaszcza w Internecie.

Zgodnie z oczekiwaniami ci, którzy chcą bezpieczeństwa za wszelką cenę, będą domagać się większej liczby środków kontroli broni (jeśli nie całkowitego zakazu posiadania broni przez personel niewojskowy, niepolicyjny), szeroko zakrojonych badań zdrowia psychicznego w populacji ogólnej i większej kontroli weteranów wojskowych, więcej ocen zagrożeń i behawioralnych ostrzeżeń wykrywających, więcej kamer monitorujących z funkcją rozpoznawania twarzy, więcej

programów „Zobacz coś, powiedz coś” mających na celu przekształcenie Amerykanów w donosicieli i szpiegów, więcej wykrywaczy metali i urządzeń do obrazowania całego ciała na miękkich celach, więcej oddziałów zmilitaryzowanej policji upoważnionych do przeprowadzania losowych przeszukiwań toreb, więcej centrów fuzyjnych w celu scentralizowania i rozpowszechniania informacji organom ścigania oraz większy nadzór nad tym, co mówią i robią obywatele, dokąd idą, co kupują i jak spędzają czas.

Wszystkie te środki są w rękach rządu.

Jak dowiedzieliśmy się na własnej skórze, widmowa obietnica bezpieczeństwa w zamian za ograniczoną lub uregulowaną wolność jest fałszywą, błędną doktryną, która służy jedynie temu, by dać rządowi większe uprawnienia do rozprawiania się, blokowania i ustanawiania jeszcze bardziej totalitarnej polityki przez wzgląd na bezpieczeństwo narodowe bez wielu sprzeciwów ze strony obywateli.

Dodaj „Radę ds. Zarządzania Dezinformacją” Departamentu Bezpieczeństwa Wewnętrznego do tej mieszanki, upoważnij ją do monitorowania aktywności online i nadzorowania tak zwanej „dezinformacji”, a masz zadatki na przekształcenie rzeczywistości prosto z Orwella, w którym Ministerstwo Prawdy kieruje przemówieniem i zapewnia, że fakty są zgodne z dowolną wersją rzeczywistości, którą przyjmują rządowi propagandyści.

W końcu jest to śliska droga od cenzurowania tak zwanych nieuprawnionych pomysłów do uciszania prawdy.

Ostatecznie, jak przewidział George Orwell, mówienie prawdy stanie się aktem rewolucyjnym.

Jeśli rząd może kontrolować mowę, może kontrolować myśl, a co za tym idzie, może kontrolować umysły obywateli.

Minęło dużo czasu, odkąd wolność słowa była właściwie wolna.

Na papierze – przynajmniej zgodnie z Konstytucją – możemy swobodnie mówić.

W rzeczywistości jednak możemy mówić tylko na tyle, na ile pozwalają urzędnik państwowy lub podmioty korporacyjne, takie jak Facebook, Google czy YouTube.

To nie jest duża wolność, zwłaszcza jeśli masz skłonność do wyrażania opinii, które mogą być interpretowane jako konspiracyjne lub niebezpieczne.

To stałe, wszechobecne pełzanie cenzury, odziane w tyrańską pewność siebie i narzucane nam przez technologiczne giganty (zarówno korporacyjne, jak i rządowe) to technofaszyzm, który nie toleruje sprzeciwu.

Ci cenzorzy internetowi nie działają w naszym najlepszym interesie, aby chronić nas przed niebezpiecznymi kampaniami dezinformacyjnymi. Kładą teraz podwaliny, aby uprzedzić wszelkie „niebezpieczne" idee, które mogą zagrozić uciskowi elity władzy nad naszym życiem.

Internet, okrzyknięty autostradą superinformacji, coraz częściej staje się tajną bronią państwa policyjnego. To „nadzór nad umysłem" jest dokładnie tym niebezpieczeństwem, przed którym ostrzegał autor Jim Keith, gdy przewidywał, że „źródła informacji i komunikacji są stopniowo łączone w jedną skomputeryzowaną sieć, zapewniając możliwość niesłychanej kontroli nad tym, co będzie nadawane, co będzie powiedziane, a ostatecznie to, co zostanie pomyślane".

To, czego jesteśmy świadkami, to współczesny odpowiednik palenia książek, który polega na pozbyciu się niebezpiecznych idei – uzasadnionych lub nie – oraz ludzi, którzy je popierają.

Obecnie stoimy na punkcie staromowy (gdzie słowa mają znaczenie, a idee mogą być niebezpieczne) i Nowomowy (gdzie dozwolone jest tylko to, co jest „bezpieczne" i „akceptowane"

przez większość). Elita władzy jasno określiła swoje intencje: będą ścigać i karać wszelkie słowa, myśli i wyrażenia, które podważają ich autorytet.

Człowiek został zredukowany do zastraszonego obywatela – niemego wobec wybranych urzędników, którzy odmawiają nam reprezentowania, bezradny wobec brutalności policji, bezsilny wobec zmilitaryzowanej taktyki i technologii, które traktują nas jak wrogich bojowników na polu bitwy. W obliczu rządowej inwigilacji, która widzi i słyszy wszystko – nie mamy dokąd pójść i nie mamy nic do powiedzenia, bo cokolwiek powiemy nie może być źle zrozumiane i użyte do założenia nam kagańca.

Jednak wiele osób nie rozumie, że monitoruje się nie tylko to, co mówisz lub robisz, ale także to, jak myślisz.

Widzieliśmy już, jak rozgrywa się to na szczeblu stanowym i federalnym, gdy chodzi o przepisy dotyczące przestępstw z nienawiści, które rozprawiają się z tak zwanymi „nienawistnymi" myślami i wypowiedziami, zachęcają do autocenzury i ograniczają swobodną debatę na różne tematy.

Z każdym mijającym dniem przesuwamy się dalej w kierunku społeczeństwa totalitarnego, charakteryzującego się rządową cenzurą, przemocą, korupcją, hipokryzją i nietolerancją, a wszystko to pakowane dla naszej rzekomej korzyści w orwellowskiej podwójnej mowie o bezpieczeństwie narodowym, tolerancji i tzw. „mowie rządowej".

Stopniowo ludzie zostali przyzwyczajeni do akceptowania rutynowych naruszeń ich wolności.

W ten sposób opresja staje się systemowa, co określa się mianem pełzającej normalności lub śmierci tysiąca cięć.

Jest to koncepcja przywołana przez zdobywcę nagrody Pulitzera, naukowca Jareda Diamonda, aby opisać, w jaki sposób duże zmiany, jeśli wdrażane są powoli, małymi etapami z biegiem czasu, mogą być akceptowane jako normalne bez szoku i oporu,

które mogą powitać nagły wstrząs.

Obawy Diamonda dotyczyły zaginionej cywilizacji Wyspy Wielkanocnej oraz upadku społeczeństwa i degradacji środowiska, które się do tego przyczyniły, ale jest to potężna analogia do ciągłej erozji naszych wolności i upadku naszego społeczeństwa tuż pod naszymi nosami.

Jak wyjaśnia Diamond: „W ciągu zaledwie kilku stuleci ludzie na Wyspie Wielkanocnej zniszczyli lasy, doprowadzili do wyginięcia rośliny i zwierzęta, a ich złożone społeczeństwo pogrążyło się w chaosie i kanibalizmie… Dlaczego nie rozejrzeli się, nie zrozumieli, co zrobili i nie przestali, zanim było za późno? Co myśleli, gdy ścinali ostatnią palmę?

Jego odpowiedź: „Podejrzewam, że katastrofa nie wydarzyła się z hukiem, ale z jękiem".

Podobnie jak amerykańscy koloniści, pierwsi koloniści Wyspy Wielkanocnej odkryli nowy świat – „nieskazitelny raj" – tętniący życiem. Jednak prawie 2000 lat po przybyciu pierwszych osadników Wyspa Wielkanocna została zamieniona w jałowy cmentarz przez ludność tak skupioną na swoich najpilniejszych potrzebach, że nie udało jej się zachować raju dla przyszłych pokoleń.

To samo można powiedzieć o dzisiejszej Ameryce: ona również jest redukowana do jałowego cmentarza przez ludność tak skupioną na swoich pilnych potrzebach, że nie potrafi zachować wolności dla przyszłych pokoleń.

W przypadku Wyspy Wielkanocnej, jak spekuluje Diamond: „Las… znikał powoli, przez dziesięciolecia. Być może wojna przerwała poruszające się zespoły; być może zanim rzeźbiarze zakończyli swoją pracę, ostatnia lina pękła. W międzyczasie każdy wyspiarz, który próbowałby ostrzec przed niebezpieczeństwem postępującego wylesiania zostały zdominowany przez partykularne interesy rzeźbiarzy, biurokratów i wodzów, których praca zależała od ciągłego wylesiania… Trudno byłoby

wykryć zmiany w zalesieniu z roku na rok…

Tylko starsi ludzie, pamiętający swoje dzieciństwo sprzed dziesiątek lat, mogli rozpoznać różnicę. Stopniowo drzewa stawały się coraz mniej, mniej i mniej ważne. Do czasu ścięcia ostatniej owocującej dorosłej palmy, palmy już dawno przestały mieć znaczenie gospodarcze. To pozostawiało co roku tylko coraz mniejsze sadzonki palm, wraz z innymi krzewami i drzewami.

Nikt nie zauważyłby ścięcia ostatniej małej dłoni. ”Brzmi boleśnie znajomo?

Zburzyliśmy już bogaty las wolności ustanowiony przez naszych założycieli. Znikał powoli, przez dziesięciolecia. Ci, którzy ostrzegali przed niebezpieczeństwami stwarzanymi przez zbyt wiele przepisów, inwazyjną inwigilację, zmilitaryzowaną policję, naloty oddziałów antyterrorystów i tym podobne, zostali uciszeni i zignorowani. Przestali uczyć o wolności w szkołach. Niewielu zna ich historię. A jeszcze mniej wydaje się przejmować więzieniem, nakładaniem kagańców, strzelaniem, paralizowaniem i traktowaniem ich tak, jakby w ogóle nie mieli żadnych praw.

Erozja naszych wolności następowała tak stopniowo, że nikt nie wydawał się tego zauważać. Tylko starsze pokolenia, pamiętając, jak wyglądała prawdziwa wolność, dostrzegło różnicę. Stopniowo wolności, z których korzystali obywatele, stawały się coraz mniejsze i mniej ważne. Do czasu, gdy upadnie ostatnia wolność, nikt nie będzie wiedział, jaka jest różnica.

W ten sposób powstaje tyrania, a wolność upada: z tysiącem cięć, z których każde usprawiedliwiane, ignorowane lub wzruszane ramionami, jako wystarczająco nieistotne, by zawracać sobie głowę, ale sumują się.

Każde cięcie, każda próba podważenia naszych wolności, każda utrata jakiegoś krytycznego prawa – do swobodnego myślenia,

gromadzenia się, mówienia bez strachu przed zawstydzeniem lub cenzurą, wychowywania naszych dzieci według własnego uznania, oddawania czci lub nieuznawania dyktuje nam sumienie, jeść to, co chcemy i kochać, kogo chcemy, żyć tak, jak chcemy – składają się one na niezmierzoną porażkę każdego z nas w powstrzymaniu zjazdu po tym śliskim zboczu.

Jesteśmy teraz na tym zboczu.

Zaraza strachu, która została rozprzestrzeniona z pomocą agencji rządowych, korporacji i elity władzy, zatruwa studnię, wybiela naszą historię, obraca obywatela przeciwko obywatelowi i pozbawia nas naszych praw.

Cywilizacja zbliża się teraz do kolejnego rozrachunku, takiego, który zmierzy nasze zaangażowanie w zasady wolności z poziomem siania strachu, który jest używany do siania spustoszenia we wszystkim na swojej drodze.

Źródło: RPI

Były francuski żołnierz wracający z Ukrainy, mówi, że „zbrodnie wojenne” są popełniane przez ukraińskich żołnierzy, którzy „oskórowaliby Żydów lub

Murzynów”



Były francuski żołnierz piechoty morskiej, który wyruszył walczyć w imieniu Ukrainy po inwazji wojsk rosyjskich, mówi, że na pewno tam popełniane są zbrodnie wojenne, ale to nie siły rosyjskie są winne, tylko Ukraińcy.

Nie tylko to, kilku ukraińskich żołnierzy, z którymi się zetknął, to neonaziści i bigoci, którzy przysięgali, że zrobią Żydom krzywdę, jeśli im się to uda.

Były żołnierz piechoty morskiej, Adrien Bocquet, powiedział francuskiej stacji *Sud Radio*, że był świadkiem „wielu zbrodni wojennych” popełnionych przez Ukraińców, ale żadnych popełnionych przez wojska rosyjskie. Stany wysyłają broń rasistowskim neonazistom nienawidzącym Żydów, którzy noszą nazistowskie symbole na swoich mundurach, a nawet posuwają się tak daleko, że się nimi chwalą.

„Pracowałem z nimi i dawałem im lekarstwa. Czy wiesz, co powiedzieli? Że obdzieraliby ze skóry Żydów i Murzynów, gdyby mieli szansę”, powiedział stacji, zauważając, że te uwagi nie pasują do medialnej narracji „głównego nurtu” o ratowaniu „demokracji” i „naszych wartości” na Ukrainie.

„Ludzie mogą mówić, co chcą. Byłem tam. Widziałem, co się tam wydarzyło – podkreśla Bocquet, który mówi, że ma kilkadziesiąt nagrań wideo zbrodni wojennych.

W jednym przypadku zobaczył stodołę pełną rosyjskich jeńców wojennych, którzy byli związani i pobici.

„Bojownicy z batalionu Azov zapytali ich, kim są oficerowie. Każdy rosyjski żołnierz został postrzelony w kolana kałasznikowem. Mam filmy, które to potwierdzają, w przeciwnym razie nie odważyłbym się powiedzieć czegoś takiego" – powiedział.

Dodał, że rosyjscy oficerowie zostali natychmiast zabici strzałem w głowę.

„Tak to jest, przynajmniej w batalionie Azov", powiedział były francuski żołnierz piechoty morskiej.

Dodał, że był świadkiem, jak amerykański kamerzysta rażąco inscenizował materiał filmowy – ponieważ nasze organizacje informacyjne są w rzeczywistości tylko organami propagandy dla głębokiego państwa – a także ukraiński personel wojskowy ukrywający w nocy amunicję w domach cywilnych, nie informując o tym mieszkańców.

A propos amerykańskich mediów, wcześniej CNN fetowało ukraińskiego lekarza, który poprzez kastrację nakazuje innym lekarzom w swoim kraju popełnienie zbrodni wojennych przeciwko rosyjskim żołnierzom.

Jak donosi Natural News:

Szef ukraińskiego mobilnego szpitala Giennadij Druzenko świętuje fakt, że wydał „surowe rozkazy" ukraińskim żołnierzom, aby wykastrowali wszystkich rannych rosyjskich żołnierzy, których pojmali, ponieważ Rosjanie „są karaluchami, a nie ludźmi", jak twierdzi Druzenko. A gigant fake newsów CNN chwali Druzenkę za to wszystko.

To, co Druzenko w zasadzie przyznał w przetłumaczonym wywiadzie dla Channel 24, a rozprzestrzenia się wirusowo, jest równoznaczne ze zbrodniami wojennymi. A jednak CNN najwyraźniej nie widzi nic złego w zbrodniach wojennych, o ile są one popełniane na Rosjanach, którzy stali się światową placówką biczowania.

CNN Fareed Zakaria przedstawił Druzenkę jako gościa podczas ostatniego odcinka, w którym nazwał Druzenkę „intelektualistą”, jednocześnie obsypując go pochwałami za „włączenie się do walki” z rosyjskim prezydentem Władimirem Putinem.

Zakaria posunął się nawet do tego, że nazwał Druzenkę „medycznym aniołem”, a rannych żołnierzy rosyjskich, których Druzenko kazał wykastrować, nazwał „medycznymi aniołami”, których zadaniem jest „ratowanie życia na linii frontu”.

Ale Zakaria i Durzenko zostali wezwani przez Maajida Nawaza, konto na Twitterze, które ujawnia zbrodnie wojenne i brutalność.

„Ludzie wolą ZAPRZECZENIE niż akceptację (faktów o ZBROJNYCH batalionach nazistowskich i tych, którzy zachęcają do ZBRODNI WOJENNYCH”, zauważył jeden z niedawnych tweetów.

Druzenko następnie wszedł na Facebooka, aby twierdzić, że on i jego żołnierze nikogo nie kastrują i „nie zamierzają”, ale konto na Twitterze zamieściło bardzo obrazowe filmy, dowodzące, że Druzenko się mylił.

Źródła:

FreeWestMedia.com

NaturalNews.com